

Koszmary sen Twardowskiego

BALET

Takiego gniota chyba jeszcze nigdy narodowa scena baletowa nie oglądała. Wszystko w tym spektaklu jest rażąco złe

Do wystawienia w Teatrze Wielkim „Pana Twardowskiego” - wielkiego polskiego baletu z muzyką Ludomira Różyckiego - przymierzały się od dawna różne dyrekcje. W planach miał ten balet już dyrektor Dąbrowski, potem Kapszyk, a wreszcie Treliński i Kord. Zawsze jednak realizację odsuwano na kolejny sezon, głównie z powodów finansowych. Było oczywiste, że - by pokazać „Pana Twardowskiego”, fantastyczną baśń opartą na legendzie o polskim Fauście - trzeba stworzyć baśniowe krainy.

Na afisz „Pana Twardowskiego” postanowił wprowadzić dyrektor Pietkiewicz. Nie ma się jednak z czego cieszyć. Takiej tanecznej wtórności i prostactwa dawno u nas nie było. Nawet na amatorskich scenach.

Choreograf i inscenizator w jednej osobie - Gustaw Klauzner - uznał, że tradycyjny „Pan Twardowski” z krakowskimi przekupkami, lajkonikiem i kogutem dziś już się nie sprawdzi, więc opowieść uwspółcześnił. Odrzucił przy tym jakąkolwiek logikę. Diabeł wlecze bohatera przez kolejne sceny, które są niczym więcej jak marnymi tanecznymi obrazkami zaregranymi przez kilkoro tancerzy na pustej scenie. Nie wiadomo, czemu Twardowski za Diabłem idzie - nie dostał w zamian ani młodości, ani pieniędzy, a przed wierzycielami broniła go własną pierś wierna żona. Reżyserii także próżno się w tej inscenizacji doszukiwać.

Układy taneczne opierają się na chaotycznym bieganiu solistów po scenie, którzy

czasem, bez widocznej przyczyny, wykonują jakieś popisowe pas. Układy zbiorowe są do bólu sztampowe: tancerki w scenie w kopalni w Olkuszu pozwoliły sobie na wariacje choreografii z „Jezióra łabędziego” i „Giselle”, z tym że całkowicie pozbawione wdzięku oryginałów.

Reszta to przemarsze rodem z kiepskiej rewii. Klauzner najwyraźniej zafascynował się skądinąd doskonałą choreografią Ejfmana „Czajkowski”, co znalazło odbicie w wielu scenach z udziałem Diabła (najjaśniejsza mimo czarnego stroju gwiazda - Maksim Wojtiul) i Twardowskiego (nijaki Wojciech Ślęzak). Niestety, i to odbicie często jest krzywe.

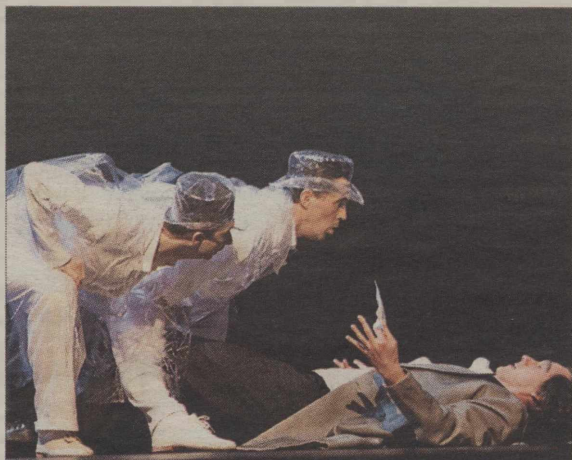
W całym przedstawieniu trudno choćby o jeden moment, który zafrapuje czymś więcej niż pokazem umiejętności technicznych solistów (choćby Karoliny Jupowicz zmagającej się z długą kostiumem Twardowskiej czy pełnej temperamentu Marty Fiedler - Diablicy w rozciągniętym swetrze).

Kostiumy to kolejny koszmarny tego wieczoru. Jak można ubierać tancerzy w coś, co ukrywa i krępuje ich ruchy - jak przeciwdeszczowe płaszcze, chałaty czy owe porozciągane swetry?

Scenografia sekunduje kostiumom i choreografii, choć przez swoją skrótowość i prostotę najmniej rzuca się w oczy. Wszystko jest dziełem pary młodych scenografów z Czech - Milana Davida i Jany Hauskrechtowej.

Do tego wszystkiego wykonanie, zwłaszcza scen zbiorowych, woła o pomstę do nieba. Pod rządami dyrektor Joanny Rybarskiej warszawski balet stacza się po równi pochyłej w zastraszającym tempie. Aż strach oczekiwać kolejnych premier i następnego sezonu.

-Katarzyna K. Gardzina



*Długo oczekiwany „Pan Twardowski” to największy niewypał ostatnich lat w repertuarze Wielkiego